

Za drutami kolczastymi



GURS, OBOZ KONCENTRACYJNY
LIPIEC 1939

1
Zbiór p.t. "Za kolczastymi drutami" powstał z wierszy, zamieszczonych od lutego do lipca 1939 roku w gazetkach barakowych i w "Informatorze Obcym", organie grupy polskiej byłych ochotników republikańskiej armii hiszpańskiej, internowanych w obozie, St. Cyprien a później Gurs.

Powstał on z wstrząsających, dramatycznych przeżyć Dąbrowszczaków, rzucanych na piaszczyste plaże St. Cyprien i Argelès po krwawych, zaciętych, wyczerpujących bojach hiszpańskich, powstał z żalu nad straconą chwilowo w Hiszpanii pozycją wolności, powstał z uczucia wiary i pewności w przyszłe zwycięstwo, powstał w nastroju zaniepokojenia o los Polski, zaprzędanym przez zdrajców, będących u władzy, powstał ze wspomnień bojów Polaków w słonecznej Hiszpanii, powstał z uczucia wewnętrznej buntowniczości wobec otaczających nas drutów, na które co krok się natykamy a w końcu powstał z tego zdrowego poczucia humoru i wesołości, które Dąbrowszczaków nie opuszczały nawet wtedy, gdy walił im się na głowę potop żelaza i ognia z piekielnych maszyn wojennych faszyzmu niemiecko-włoskiego, wojującego na ziemi hiszpańskiej.

Wiersze - w tym zbiorze zamieszczone są wyrazem prawdy naszych przeżyć, naszych nastrojów, naszych uczuć. Ta praw

da odsuwa na drugi plan naiwność, czy też nawet niesłuszność poetyckiej wypowiedzi. Wiemy o tym, że nie poetami jesteśmy ale bojownikami Wolnej Polski, robotnikami oddziałem zbrojnym demokracji polskiej, żywym wyrazem międzynarodowej solidarności. To tylko siła przeżył i nastrojów przemieniła naszych towarzyszy, robotników ledwie przywykłych do pióra i studentów, nie mających ambicji literackich - w poetów.

Usarli w grupie czeskiej towarzyszy. Serce nie wytrzymało trudów obozowych. Celi nasz obóz zamarli w żalobie. Gdy zajęchal ambulans, wszyscy samorzutnie, bez niczyjego rozkazu podszali do drutów; podnieśli się pieści. A gdy ruszył ambulans z zwłokami umów samorzutnie, bez niczyjego rozkazu wydarły się z ściśniętych żalam gardel świątliki Międzynarodówki. I w niecałą godzinę później redaktor "Informatora Obozowego" otrzymuje raport z pogrzebu i wiersz, który jest zamieszczony w tym zbiorze p.t. "Pogrzeb".

W ten sposób powstawały te wiersze. Z uczuć i nastrojów wszystkich Dabrowszczaków.

My, wszyscy Dabrowszczacy przyznajemy się do wiersza p.t. "Za Wasza i Nasza" tow. Aleksiego Serebiaka, żołnierza i robotnika, który wyraził w niedoświadczonych być może, ale z szczerego serca płynących słowach cały program polityczny Dabrowszczaków, zamkniętych w obozie koncentracyjnym.

Każdy Dabrowszczak poczuwa się do współautorstwa wiersza tow. Piotra Z. "Retirada", bo wie dobrze, że to nasze najwłaśniejsze przeżycia, nasz głód i nasz chłód, nasze wszy i nasze bóle złożyły się na ten pełen epickiej wstrząsliwości poemat, który lay z ócz wyciskał górnikom na

II.

24
koloniach polskich we Francji. (Pisali o tym do naszego "Informatora").

Każdy Dabrowszczak przeżywa to uczucie złożone z nerwowego rozdrażnienia i nienawiści na widok kołosa tego drutu, w słowa ubrane przez tow. Jana Kowalczyka w wierszu p.t. "Druty".

Książeczka ta jest dziełem zbiorowym nie tylko dlatego, że zawiera 19 wierszy - 10 towarzyszy, ale przede wszystkim dlatego, że zawiera prawdę uczuć, nastrojów i myśli wszystkich, wszystkich Dabrowszczaków, zamkniętych w obozie koncentracyjnym, wracających do swego kraju, do swych rodzin, do swej pracy.

m.

Gura, lipiec 1939.

III.

Piotr Z.

Retirada

Szli w tył spoglądając. Zostala Junquera
w tyle i dymie ognisk rozpalonych.
Lecz samemu im było - kończyła się era
walk o wolność ludu. Granica zamknięta. Ko-
(botnik francuski)
rozpoczął walkę olbrzymia w stolicy
o jej otwarcie, ale zwolennicy
Monachium nie chcieli otworzyć granicy.
"Otworzyć!" - wolano, lecz zakamieniała
reakcja "zamknąć" - krzyżowała z prawicą.
Aż naród zwyciężył "Otworzyć!" - wolała
grupa wierna ludowi z sejmowej lewicy.
Otwarli. I płynęła owa wielka rzeka
rannych i chorych, kobiet, starców, dzieci,
obdartych, wybladłych. Nie było człowieka,
któryby nie cierpiał pod słońcem, co świeci.
Świeci, lecz smutnie - gdyż ten kraj brater
(ski)
Francja - nie umiał, czy nie chciał ich
(przyjać;
Ni dloni uścisnąć synów bohaterów,
co poszli i za Francję z wszystkich krajów
(ginać.
Internacjonale szli z tłumem Hiszpanów
o głodzie, po szlaku znojmym i dalekim,
spotykając co chwila pikietę żandarmów
groźnym okiem śledzących za każdym człowie-
(kiem.

(Także i żołnierze w błękitnym kostiumie,
co metrów dwadzieścia stali na przydrożu.)
Pod czarna lub błękitna odzieżą tej straży
były też serca czule, co do praw człowieka.
Szli milcząc, niby grupy gladiatorów
na śmierć. Bo nikt przecież powiedzieć nie
(zdola,
gdzie idzie, po co i dokąd? Było dużo spo-
(rów
z żandarmem, gdy smęczeni siadali dokola.
Szli późno w nocy, kilometr był długi,
przez wioski i miasta, gdzie na nich pa-
(trzano,
niby na zwierzęta. I spuchnięte nogi
wlekli. "Fous le camp!" - na nich wolano.
Tak szli niewolnicy z przed wielu stuleci,
za Faraonów, Greków i Rzymianów,
za feudalizmu - pokorni jak dzieci,
aż osiemnastowieczny dziewiętnasty, rozgromił ty-
(ranów
i otworzył oczy światu...

Tak biedni murzyni, wyrwani z domów,
przez kilka wieków szli drogą cierpienia,
bez skargi o bólach nie mówiąc nikomu.
Z nadzieją w jutro szły pokolenia,
szły w mece. Szli także i Polscy synowie
wśród mrozu i lodowato śnieżnej drogi,
hen na Sybaris. Język nie wypowie
tego, czem darzył ich los bezlitosny, srogi.
I szły wszystkie narody, także lud hiszpań-
(ski.
Tym samym szlakiem szedł, idzie, iść będzie,
aż zwycięży i zniszczy ten żywioł szatański,
który go gnebił.
Wśród tłumu idą dzielni Dąbrowszczacy.
Trzynasta Brygada obdarta i głodna,
lecz nie zwyciężona. Śmieją się chłopcy,
nie dbają, że wkrótce nadejdzie noc chłodna.
Powoli się wloką w ciemnościach nocy,
szli jak upiory, a wciąż im mówiono,
że jeszcze kilometr. Jakieś światło w oczy
zabłyknęło i nadzieja serca ożywiło.

8
6

Było to Argelès - oświetlone całe
nadmorskie miasto z nieznana plaża;
cel naszej pielgrzymki.
Miasto oświetlone i sklepy otwarte,
ludzi na ulicach ciekawych dość stoi,
patrz na ciebie, jak na bandytę
i każdy z nich z nami rozmawiać się boi,
bo co krok żandarm patrzy groźnym okiem
"Fous le camp!" - krzyczy. Zbliżyć się nie
(daje).

Przechodzimy miasto i światło słabieje,
światło, które już nie jednemu oku
ból pewny sprawiało, gdyż się odzwyczaili
w Hiszpanii od niego i w świetlnym potoku
mrugał jak kot, co się w słońcu czaji.
Ukazały się laki i nadmorskie piaski
mokre, wilgotne. A noc była mroźna.
Ni baraku, ni budy. Ciemno,
niebieski dach gwieździasty nad nami.
Chorych, zmęczonych, głodnych, półumarłych
kładły się na ziemi grupy towarzyszy.
Nie spali od zimna, lecz w kupki się swar
(li).

przy ognisku z trawy pośród nocnej ciszy.
Wreszcie noc przeszła, nieskończenie długa.
Rankiem goniono ludzi, jak barany.
Głód ich gnebił strasznie i gorączka sroga
trzęsła, każdy drżał - widziałeś spod lach-
(manów).

W czarnych, niebieskich no i w zielonych
mundurach mieliśmy strażników bez liku;
Spahisów, Senegalów od słońca spalonych.
Gonili. Było pełno wrzasku, krzyku.
Tutaj do Franka, a tutaj znów inni,
asalto, cywile, internacjonalne.
Starcy, kobiety i dzieci niewinne
za druty kolczaste płyneli, jak fale.

Porozdzielano nas wreszcie po klatkach
z drutu kolczastego, jak dzikie zwierzęta,
bez dachu na ziemi, z koszuli w pałatkach.
..... Każdy to pamięta.

I będzie pamiętał póki tylko żyje
burzliwe nawaly i wiatry nad głową,
deszcze i śmiecie smaczne, jak pomyje,
spanie jak pies i lencche z piachem na
(polowe).

Zapis do Legii. A papierów różnych
piramidalne napisano stosy
do merów, prefektów i do gniazd rodzinnych,
lecz nie nie zmieniło wyznaczonych losów.
Jedliśmy nadal hiszpańskie buryki
pijąc wodę skażoną, pomimo krzyków
naszego doktora, którego nie słuchano.
Jamy blachami nakryte i spanie
na gołej ziemi, a kto nie miał kocy,
marznięty czekał poranku świtanie,
by wszy zniszczyć, których bał się tej nocy.
Aż dnia pewnego rozkaz wydali,
oby się do drogi dalekiej szykować
Chłopcy manatki i wszy spętawali
i rankiem ku stacji zaczęli maszerować.
Rewizja i droga i słońce wiosenne.
W pociągu noc cała, do samego rana,
jedziemy zawsze w kierunku nieznanym.
Rano zsiadamy. Każdy do kamiona
wchodzi pod władzy dozorem nam znanej.
I znów poza druty. Bloto po kolana,
baraki, brak wody, lecz jedzenie
lepsze, kawa i pół chleba z rana.
Na słomie każdy robi swe posłanie
i reszta wiecie. Lecz to jest ciekawe,
co myśla o nas przechodnie na drogach,
czy patrzac na nas im sprawia zabawę
widząc za drutami zwierzęta dwunogie.
I teraz zakończę, powiem jeszcze jedno,
że mój nigdy myśli nie pomieści.
Myśl, że w dwudziestym wieku jest to moż-
(liwie),

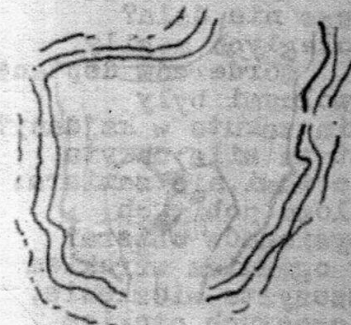
że są bastylie, obozy niewoli...

Michał Mielżyński

W obozie

Kiedy warok i myśli na chwile
od drutów kolożastych odrywam
i spojrze w przeszłość, to tyle
uocną sie we mnie odzywa,
że czasem pytam sam siebie:
Czemu ta krew, co sie lala
po śymnej hiszpańskiej glebie
owocu jeszcze nie dała?
Dlaczego poległych mogily
sa przez morderców deptane,
a ludy, co wolnymi byly
dziś cierpia zakute w kajdany?
I czemu jest ta sila ukryta,
co w ludzcie tkwi, nie zamiera,
która chwilowo pobitych
w laury zwycięsów ubiera?
Lecz kiedy ogarniam warokiem
nasze piaszczyste wiezienie,
drutów kolożastych otokiem
zanknietych synów i mienie
tej ziemi przez nas bronionej,
kochanej jak własna ojczyzna;
wiesienie po to stworzone,
by poprzeć plany faszyzmu,
by zlamac ducha żołnierzy

Hiszpańskiej Armii Ludowej,
by reszta ziemi macierzy
zakuć w faszyzmu okowy -
to widze żołnierzy twarze
z wiara w przyszłość patrzące,
Hiszpanów gotowych dać w darze
hiszpańskie swe serce gorące.
I rażniej sie robi na duszy,
i znika smutek, co serce rani
a żal i nienawiść przygłusza
wiara w zwyciestwo Hiszpanii.



Zofia Schleyen

7
8

Pogrzeb uchodźcy Juliana Pereza

W obozie kobiet był jeden starszeo z nami
Stary refugiado - zastraszony i mruk.
Kaszlał przy stole i brzech go bolał nocami.
Wiedzano tylko o nim, że jest sam i że ma
(zły słuch.

Na granicy francuskiej zgubił swoją córkę.
Była córka i wnuk. Zieć i syn poszli z woja-
(kiem.

Nie wie dlaczego sam został, nie wie co sta-
(ło się z córką,
Nie wie, czy syn przeszedł granicę francuską.

Był oichy i trząsał głową na wyschniętej szyi.
I dziś nocą w śnie umarł. Miał twarz, jak skór
(ka pomarańczowa.

Nie sdał się nie dowiedzieć, czy syn w obozie
(żyje,
Czy zginał; i czy córka jest we Francji.

Potem obce kobiety - hiszpańskie i cudze
Patrzyły w twarz Hiszpana, zwyczajna starosa
(twarz,

I szeptały po kątach. I bardzo były smutne.
I pełniły przy łóżku jego honorową straż.

Był pogrzeb z księdzem i woda święcona.
(Ponoć krzyś miał na szyi i do śmierci wie-
(rzył nie przestał.
Być może. Nikt nie sprawdził.) Przeszedł księda
(wprost od ambony
I - choć zakazano - przyszli ludzie z miast-
(teczka.

Przyjechali z miasta tutaj hiszpańscy robot-
(nicy.
I przyjechali francuscy. I mieli twarz poważną.
Przyjechali kwiaty. Przyjechali trumna z obcej
(francuskiej ulicy,
I nieśli, jak bliżej, świece starego Hiszpana.

Na niezwykłym pogrzebie nie było tyle łez.
I tylko prawd nie ścisłał gardel skuroz skrop
(niety.

I w tłumie wygnanych brzmiał sadu wielki
(głos
W złamanych, krótkich słowach hiszpańskich;
(kobiety.

...Krzywdą dzieci i kobiet mordowanych tłumy
I krzywdą poniżonej refugiackiej doli
Największą krzywdą ludzką: brak kraju i domu
Dom - kraj tam rozdarty. Poniżenie boli.

Chciała coś mówić jeszcze. Zawołali: dość!
Nie mów więcej. My wiemy. I wzięli się
(sprzegli.

Myśmy tu czuli, Hiszpanie i my - bracia obcy.
Myśmy wiedzieli. I myśmy przysięgli.

I powiedzieli: Saluś! I podnieśli pieśń.
(Grudki ziemi, jak bomby dalekie, dudniły)
To słuszyło: ślubujemy nadzieję i zemstę.
Niech żyje wolna Hiszpania! - to słowo ma-
(czyło.

Obóz kobiet internowanych w St. Zacharie.

Aleksy Serediak

Za Waszą i Naszą

Za waszą i naszą sprawę w oddali
Zołnierza wolności wroga w leń wali.
Ohi Dąbrowszczaku, trud twój i moje
Ojczyznę twoją, chwalać okryje.

Polako kochany! Ojczyznę naszą
Do progów Twoich ktoś się doprasza.
Jest to Dąbrowszczak, laurem okryty,
Z krzyżem walecznych dla Ciebie zdobyty.

Chce stać w szeregu dla twojej obrony,
Nie gardzi Ojczyznę jego osłona,
Gdyś los w adrytu na Ciebie czeka
Zarząd, ohydny ministra Becka.

Gotowy zawsze na twoje skinienie
Z apomał skróćcie swoje wieszenie.
Na nowe trudy i nowe moje
Dąbrowszczak pójdzie walczyć za swoje.

Aleksy Serediak
Na 8-mą rocznicę
Republiki Hiszpańskiej

Zołnierza wolności,
Brygady Dąbrowskiej
Zanieś słowo prawdy
Do ludu Polskiego!
Roznieś słowo prawdy
Po szerokim świecie
Do każdego chłopca
I każdej kobiecie!
Zanieś słowo prawdy
I krwawego boju
I powiedz, jak walczy
Bohater pokoju.
Jak walczy i ginie
Strumieniem krwi się leje
Za wolność wszystkich
Za nasze nadzieje.
Jak on walczył skuty
W kajdany blokady
Wciąż wzywał pomocy
A odrzucał zdrady.
Od bomb faszystowskich
Jak ludzie gineli,
Z pod walów i gruzów
Jak dzielni jęczał.
Jak straszył własnego ludu
(Franko się nazywał)
Do krwawej rozprawy
Obcy faszyzm wzywał.
Jak bandy faszystów
Lud wymordowali
I swą krwawą zbrodnię
Zwycięstwem nazwali.

Padła Barcelona,
Padł Madryt, Valencja,
Pan Chamberlain mówi:
To nieinterwencja!

Dziś ósmo rocznica
Hiszpańskiej Republiki
Pozostanie w sercach
na wieki, na wieki.

Jarosław Pryma

W pochmurny dzień pierwszomajowy

Dzień zachmurzony, jak gdyby był zły.
Słońce kiedyś niekiedyś spojrzysz zza chmur,
Zimny wiatr pociąga z północy
I biały śnieg wygląda z Pirenejskich gór.

Czego się chowasz, ogniste słońce,
Za chmurami pełnymi wody?
Czemu nie spojrzysz swymi promieniami,
Na wszystkie gniebione narody?

Czemu nie spojrzysz na lasy sztandarów,
W mozołnych rekach trzymane?
Czemu nie oświetlisz czerwonych kolorów,
Robotnicza krew nakładanych?

Czemu nie spojrzysz na wielkie obozy,
Na setki niedźnych baraków
I na tych co krwawo walczyli
Przeciwko niewoli żołdakom?

O! Wyjdźże słońce zza chmur czarnych,
Spójrz odważnie swymi oczyma
Na tych, co wolność kochają
I chcą być wreszcie wolnymi!

O! Wyjdźże ognista tarczo,
Zagrzej każdego do pracy bojowej,
Dodaj otuchy i wiary w zwycięstwo
W dzisiejszy dzień pierwszomajowy!

M.

Wesz

C

óg to mi sie śniło?
Aha! to tak było:

Pod oknem, w blasku słońca
(Stanalem, jak wryty)
Białem obrusem nakryty
Stół cudowny ujrzałem.

A na nim same przysmaki:
Ciastko, kielbasa, saryka,
Obok jaja świecone,
Monopol, kielichy słodkie,
Na sam widok skiera sie ślinka
I s głodu skrecaja sie flaki.

A po tym...

Wyciągam reke,
Sayuke pocham w usta...
I wtem! jak na udreke
Budze sie
A w reku wasz tłuści.

Aleksander Przeździecki

Wiersz o tankach

C

hmurno czy słonecznie było,
Tego nie pamiętam woale,
Gdyż strach przeszedł mnie na wylot.
To pamiętam doskonale.

Łydki trząść mi sie zaczęły,
Włosy sztywno debem stały,
Kiedym ujrzał pochód tanków,
Co sie ku nam posuwały.

Czy uciekać, czy też strzelać
W serce tej żelaznej zmory?

I, wybrałiśmy to drugie

Aby zniszczyć te potwory.

Ja tam krzyczęć już zacząłem:

Dawaj puszke, bierz za nogi!

Wówczas wszyscy zrozumieci,

Ze im trza zagrozić droge.

Padła pocisk jeden, drugi,

Wtem dowódca jak nie wrzaśnie:

Strzelaj cejnie synu matki!

Nasim zniszczyć ośmiemście!

Wynik: ośiem z nich trafionych,

W własnym ogniu już sie grzeje,

Reszta, tak jak my strach mając,

Na leb i na szyje wieje.

Hueska

Bieli się wieś wśród zieleni,
 Pali się żyto wśród wałów,
 Gdzieś tam gdzie
 Tylko się ozwie
 Suchy stukot wystrzału.
 W powietrzu cisza i upał.
 Muchy brzęczą nad trawą,
 Po drodze
 Wiatr się podnosi
 Gorąca piasku kurzawa.
 Naraz - rozkaz wszystkim wstrząśnięcie,
 Ziemię ślaskiem kryje,
 Bomb hukiem
 Pola ogłuszy
 I świsem kul ja przeszyje.
 Trzask mortierów słuch ci ogłuszy,
 Ze głowę o kamień przyciśniesz,
 Obok przy tobie,
 Z palcem na cynglu
 Przyjacieli ci martwo zawisnie.
 Lecz nie - naprzód pędzą na wroga,
 Niepomiędzy śmierci, co kosi.
 Z oczodolów cienia
 Śmierć ogniem pluje
 I trawy - krew świeża rosi.
 Naprzód i naprzód,
 Z piersią otwartą na kule -
 Nawet, gdy
 Pierwszy pada dowódca
 W oliwkę i winnicę pyłu...
 Naprzód - naprzód - naprzód...
 Aż samaryt okrzyk na wargach białych.
 I znów cisza
 Składa swój całun
 Nad pół zmordowanym ciałem.

A nocą - rosa znów ożywi
 Zapachy drzew i zieleni.
 Wśród wyrw i smug dymu
 Grzebia poległych.
 Kieśzyć nad nimi się mieni.
 Lecz nie -
 To "nie trupy grzebia a ziarno sieje"
 A ziarno w ziemi nie zdusza.
 Bracia - w górę,
 Sztandar tych, co padli z nadzieją
 O wolność waszą i naszą.

12
13

Michał Mielżyński

Pogrzeb

Może to przypadek, że tak pociemniało,
Że skryło się słońce i pioruny bily,
Kiedy towarzysza wynoszono ciało,
Za druty, na Wolność! Do wiecznej mogiły.
Ale nie przypadkiem ta pieśń się rozniosła
Co się z uwiecznionych piersi wydobyła;
Pieśń, co z żalu wielkiego w burze serce
(urosla
I z piorunów echem w jedność się stopiła.
Cześć Ci Towaryszu! Tylko tyle, a wiele.
Twoją śmierć spamiętamy tak, jak śmierć ty-
(siacy.
Niech Ci teraz starość pieśni naszej tre-
(le,
A nasze zwycięstwo dla Ciebie będzie
(wieńcem.

Zygmunt Kanner

Na odjazd inwalidów do Z.S.R.R.

Zułowaliście pomnik wielki, wyższy niż
(Tatr szczyt,
Którego nie zmieszczy czas, ni losu żaden
(sgrzyt.
Od Chin bitewnych pół, po kraj rosyjskich
(Iberów
Nie zapomna nigdy Was, czcąc imię bohaterów
Znają Was wszystkie narody i wszędzie kocha
(Was lud
Za krew dla sprawy przelaną, za pół serdeczny
(i trud
Rauowaliście strony ojczyste, rodziny wasze i
(dom,
Lecz zostali Brygad d i ich i imienia, głosy
(grom.
Z pieśnią i sercem ściśniętym w chwili od-
(Jasdu Waszego
Zegnany Was hymn hasłem: "Nie zabraknie z
(nas ani jednego..."

13
14
Jan Kowalczyk

Matkom...

Matkom - co takich zrodzily synów,
co im wśród kłamstwa prawde z pierai wys-
(sać daly,
co wśród czasów pogardy i marnych kretynów,
dzieci swe w trudzie na ludzi chowaly...
Matkom - co w życiu nigdy nie znaly spoko
(ju,
co w dnie i noce o swe dzieci drżaly,
co wśród życia pełnego trosk, pracy i
(znoju,
w tesknocie za nimi oczy wyplakaly...
Matkom - których synowie nigdy już nie wróca,
Matkom - poległych za wolność współbraci,
Matkom - co płaczą, Matkom - co się smuca...
Lud miłością największą za ból ich zapłaci!

A kiedy w rannym brzasku nadejdzie dzień
(nowy,
i kres położy wszelkiej niesprawiedliwości,
wtedy stanie przepiękny, wielki, marmurowy
posąg Matki i syna na placu Wolności!!!

I tam w Madrycie i tutaj w Warszawie,
biały, z marmuru i wieńcem z wawrzynu,
z napisem złotym: "Ku czci i ku sławie -
- Matkom - co takich zrodzily synów!!!..."

Jan Kowalczyk

Dru+y

Te druty rania mi ciało, oczy, serce i głowę,
aby te druty rozwarły, oddały mi życie polowe.
Gdzie stąpie natrafiam na druty,
kaleczę się o nie boleśnie,
drutami tymi skuty,
spoglądam na życie i wicame:
Jak płyną za drutami,
radością i szczerością pulsują -
dziewczeta idąc z chłopcami
miłownie się z nimi całują.
7- Druty... druty... druty!... Ja was rozwarę
(muszę!...
zawiesz na was swym ciałem, rania wśród was
(nie zadane.
Pękniecie podłe druty pod mój ciężar naporem,
wybiegnie na wolność towarzysza, stworzonym
(przez mnie otworem.
Rozwali leś oerberowi,
słupowi, co drut podpiera...
Nie się nie oprze ludowi,
co ciałem druty rozdziera!...
Popłynię szeroka ulica -
Pościna ostatnie słupy...
Niechaj się już nie smuca,
ci, którzy dziś dręczą druty.

Piotr Z

Piekto

Kiedyś podobno Bóg swoich aniołów
rewoltowanych zwał i z wysokości
w otchłani piekielna - gdzie pośród mogółw
w znoju i trudzie - trwali w swojej służbie.
Nas, lecz niewinnych aniołów zwałono
do piekieł Gursi. Lecz zaraz do pracy
zamiast do rewolty, jak to sadzono,
wzięli się dzielni mefistofelasy.
Tu diabłów grupa siatkówki zakłada,
by udowodnić szatańskie zdolności.
Uderza w piłkę - śluga nie i pała,
wrzaski piekielne biją w wysokość.
Szatani także mają swa niedzielę
Cyrki, teatry z mistrzostwem dość dziel
(nym).
Na w nich blaszany i komików wiele,
a gry są słynne swym krzykiem piekiel-
(nym).

Bo tu są diablki różnego koloru
i różnej rasy klasa przedstawicieli,
lecz są w zgodzie podług piekieł wzoru,
lubia się wspólnie w swym szatańskim dziele
(le).

Na u nich ochry, nawet dosyć słynne,
które swa pieśnią wrzeszcza pod niebiosy,
słyszysz na drzewie je dusze niewinne
z podziwem wielkim - te piekielne głosy.

14
15

Na drzewie najejeden Cerber piekiel stoi
i woła ich śmiało polłony satkami,
lecz tych Cerberów szatan nie nie boli,
zjadł ich bez laku przed tymi strasnymi.

Co dnia każdego piekielna maszyną,
wieniec odpadki na pola Gursowa,
a gdy choruje niekiedy diablina -
wyrusza się medyce mefistofelowa.
Lekarstwo jest mało, lecz czarów dość dużo,
tak, że choć nie chce, to musi być zdrowy.
Gdy wrzeszcza uśmie to osoba nie chmuras
i pieśnią witają kamion pogrzebowy.
A wico dzień cały diablki są najej
gra w piłkę, w kregle, karty i szachmaty.
Są też poeci, pisarze ścisli,
jest i redaktor, mała swa kasy.
Jedni malują, drudzy swą ubranie
dla różnych diabłów aporządają.
Jest dość handlarzy, pełno targowania,
jeden sprzedaje, a drudzy kupują.
Jeden szatanek ze swym aparatem
z pomocą czarów piekielnych archiwa,
który to w niebie naszmoty gratem,
tam archywalis jest on wykończonym.
I ów szatanek zrana idzie do noży,
w przeróżnych pozach ich fotografuje,
choć diablki skrzywi gęba, nos lub oczy,
lecz te drobności w piekle nie przynaję.
Mają swa kuchnię, przez szatanów smaczne,
tam wszystko się warzy oprócz dobrej
(strawy).
przeważnie garusze, lantochy smaczne
z rybem i wodą, lub kwaterka kury.
Obok jest miejsce piekiel potępiaków,
tam widział różnych szatanów bez liku,
którzy pracują, brzości na ślono
w tym wiecznym ruchu, gwarze, wrzasku, krzyku.
Ten na swa grzeszy kloce drzew piluje,
a drugi rzeźbi, tustem wodę mrozi.
Na ogniu piekielnym kociol się gotuje
i diabl diabl do pomocy proszą.

A mąja także swego Lucyfera
 I mądo stoje w szatańskim baraku.
 Szanuje wielość swego redaktora,
 który ich wleci w kulturalnym esłaku.
 Codziennie w tej wielkiej diabelskiej ro-
 (dzinie,
 co było w zgodzie, w braterskiej komunie
 nigdy nikomu żadna rzecz nie ginie,
 a szatan każdy z rzetelnością slynie.
 Ja też w tym piekle jestem na pokucie,
 za to, że nie bil starców, kobiet, dzieci.
 Lecz sprawiedliwość znajdziemy na świecie
 i wtenczas piekielny obóz się rozleci.

Zofia Schleyen

Do górników

(poświęcone towarzyszom z Meyreuil, kocha-
 nym przyjaciółom obozu kobiet w St. Zacharie.)

Rano wracasz z ciemnej kopalni,
 z płucami czarnymi od węgla,
 codziennie wracasz z cudzej kopalni,
 gdzie siła twoja z węglem się sprzega.
 Czasem kamień zdradziecki zza węgla
 od pulapu się urwie i zleci,
 wtedy krew twoja cudzy węgiel zalewa
 lub śmierć twoja - cudzy węgiel uświeci.
 Twoja praca - cudzy węgiel zdobywa.
 Cudze złoto. Ale twoje są znoje!
 Ta sprawa się rabunkiem nazywa -
 Węgiel twój jest! Bo siły są twoje.
 Weź do ręki twoja siła, jak młot
 i kuj jutro. Ono jest twoje.

Michał Mielżyński
Na 100. numer
„Informatora Obozowego”

Czy wiesz o tym czytelniku,
Co nasz dziennik czytasz codziennie,
Jak wśród gwałtu i wśród krayku
Informator nasz się płodzi?

Zanim prawda wam opowiem
O pracy Informatora,
Chce być zdrowy i radej głowie
Nasze redakcyjne.
Cześć ci redaktorze drogi,
Za twoją pracę, za twoją potę,
Niech ci na dół dają Bóg
Koskaś się do roboty.

Gdyby wam się tak zachciało
W redakcyjne nasze kłaje,
Oko by wam szlaniało,
Widząc, co się tutaj dzieje:

Atramenty, pasty, kleje,
Wszystko w kupie i w ładzie;
Tu coś spada, tam się leje,
Wokół pracownicy bledzi,
Co miast w słonku kawał ciała,
Pozwlecą młode kości,
Aby się wam dobrze spało,
Pray czytaniu wiadomości.

Chciałbym jeszcze pisać wiele
O redakcji naszej stanie,
Lecz strach mam, że po tym dziele
Sprawi mi redaktor łanie.

Wiktor
Na odjazd lekarzy
do Chin

Doła ryżowe ciągną się
Pod Walencja - i na! Yang-Tse.
Góry fioletem nieba i morok
W Aragonie
I w Yunnanie dalekim
A wody płyną
Od krwi czerwonej
W Ebra wąskiej dolinie
I w szerokim Hoang-Lo.

I nie, że tu
Plonienne oczy Andaluzyj,
A tam -
Skośnooki kuli.
I tu i tam
Życie walczy ze śmiercią.
I tu i tam
Ziemię zeschłą,
Ziemię spragnioną,
Jak nawozem - ropi i ew.

I dziś, gdy jedziecie -
Zanieście braciom dalekim,
Braciom ciemnym, braciom strudzonym,
Zanieście matce, co nad synem kona,
Zanieście chłopcu, co z sierpem
Pędzi na japońskie kartacze,
Zanieście dziewczynie tkliwej,
Co miast miłości - dziś nienawidzi
Przeciw najeźdźcy knuje,
Zanieście wszystkim,
Wszystkim ceterysta milionom -
Nasze bojowe: Saluti!

47
18
Olek MŁS

Śmiać się trzeba

Śmiać się trzeba, śmiać się trzeba!"
takie hasło dnia jest nowe;
nawet, gdy nam zbraknie chleba,
nawet, gdy nas wala w głowę.

Wyczytałem to w gazecie
i naprawdę radzę z tego
nie wiem, czy j... o tym wiecie,
ale to jest coś fajnego!

Otóż doktor na odczucie
mówił o tych nowych smutkach,
że skracają ludzkie życie
i że są straszliwe w skutkach.

Smutek daje nam choroby,
klucie bóle - coś strasznego!
To - żołądka, to - wątroby,
czasem nawet i... "malego"...

Wiec od dzisiaj śmiać się wole,
będę wesół, jak dziecina...
a że trudno? - ja pierdole!,
bo już to nie moja wina!...

A wiec dam wam dobra radę -
- jeśli chcecie mnie się słuchać,
jak rozbawić tę gromadę,
jako trochę się "rozruchać":

Nie brak po barakach typów:
wiecznych śpiochów, marzycieli,
ludzi wielkich apetytów,
rzeźmięszków, "gwałcicieli"...
Są mądrze i gluptasy,
filozofy i poety,
sa awaniaki i kutasy,
sa cherlawi i atleti....

Są też wielkie bohaterzy,
czasem nawet i prawdziwi,
sa osóbkami z "wyższej sfery"
co wciąż krzyczą: "dajcie drina!"
Są oficerzy, są krzykacze,
szowcy, krwocy też po bokach,
sa śpiwaki, sa palacze,
co smukają po rynsztokach...

Nie brak asów i tyśtów,
nawet i zjadaców, kości,
nie brak także optymistów,
wciąż marzących o... wolności...,
I plotkarzy rekordowców,
i baronów i pętałów
i szachistów i sportowców
"dumy" naszych Dąbrowszczaków...

Bierzcie ich "pod kant" i śmiało
piście o nich - rzecz to zdrowa! -
aby w kampie tu zawrząco,
aby humor zapanował!!!

Tak bez krzywdy dla ogółu
i bez popełnienia grzechu
życie zejdzie wam wesołe,
aż zeszacie się ze śmiechu!...

Kto się smuci, ten "w porządku!"
wyrok podpisuje sobie:
bądź ogromny wrzód w żołądku,
bądź też - raczek na wątrobie!...

Wolność

Tak dziwne słowo wolność nerwy moje dra
(źni,
Ze zamykam świat cały w ramy wyobraźni
I widzę jak tętnią ulice światłami
A kobiety płyną kolorem, kwiatami...

I wrę wszystko życiem, wszystko kipi wbiłera
Raduje się świat cały, życie go rozpiera
Człowiek, twór najwyższy w przyrodę ogromie
Czci tańcem wszechświat cały i zapala ognie.

Sfinksy, wieża Eifla, różne Dnieprostroje,
Piramidy, fabryki, maszyny całe roje.
A tam gniewu samolot wzbija się nad chmury
I z duszy mej hymn płynie, hymn na cześć
(kultury.

Tak w drewnianym baraku, na zbitej brudnej
(słonie

Leży człowiek i myśli o światła ogromie
O tym, że gdzieś daleko są garde mobilami
Jest życie cakiem inne niż tu za drutami.

Marzyło się szczęście w Hiszpanii, tym kraju
(postów

Przy dźwięku organillos, w rytmie kastanie-
(tów

Przy pieśniach, bojach krwawych ludów bogate
(ra

I śal jakby hak zdzawy w serce mi się widzie
(ra.

Wizja za wizją bieży, myśl za myślą goni
Do wolności, do szczęścia, do życia harmonii....
Gdy nagle ktoś przerywa myśli moich lawę;
Wetawaj leniu masz dyżur, trzeba podać kawę.

Spis rzeczy

1. Retirada	- Piotr Z.	str.	1.
2. W obocie	- M. Mielżyński	"	5.
3. Pogrzeb uchodź- cy Juliana Pe- reza	- Z. Schleyen	"	7.
4. Na Wassa i Hassa	- A. Serebiak	"	9.
5. Na 8. rocznicę Republiki Hi- spanijskiej	- A. Serebiak	"	10.
6. W pochmurny dzień pier- sonajowy	- J. Pryma	"	12.
7. Wesele	- M.	"	13.
8. Wiersz o tan- kach	- A. Przędziński	"	14.
9. Bieska	- Wiktor	"	15.
10. Pogrzeb	- M. Mielżyński	"	17.
11. Na odjazd in- waliów do ZSRR.	- Z. Kanner	"	18.
12. Napkom...	- J. Kowalczyk	"	19.
13. Druty	- J. Kowalczyk	"	20.
14. Piekło	- Piotr Z.	"	21.
15. Do górników	- Z. Schleyen	"	24.
16. Na 100 numer "Informatora Obocowego"	- M. Mielżyński	"	25.
17. Na odjazd la- kaczy do Chin	- Wiktor	"	26.
18. Śmiać się trzeba	- O. Rus	"	27.
19. Wolność	- Z. Kanner	"	29.

Sobranie no susetado

28 44
104

Heinkle i Sawoje.

Przyleciały ptaki moru
Z niewidzielných niebios torow
Od Majorjki zalopoca
Czarne skrzydła, czarna noca.
Chylkiem, chylkiem sforo sepia
Z dziobem, który burza stepia
Z bomba, co dom w proch zamienia
Az mur jeczy, szłocha ziemia.

Choc tysiac rozniecicie gwiazd
Zapalonych nad kopula miast,
Choc tysiac roztdwonicie bomb
Kamienny stoi stolic zrab.

Plyniesz wartko chmury gniotac
nurtem wichrow smierci floto!

Piaty, Heinkle i Sawoje
Z apalily przestwor bojem
I pekniete wojny struny
Wykrzesaly z chmur pioruny,
Rozsypaly pnacze ognia,
Ktore miota zniebios zbrodnia.

Choc tysiac rozniecicie gwiazd
Zapalonych nad kopula miast,
Choc tysiac roztdwonicie bomb
Kamienny stoi stolic zrab.

Oddech wasz — to mrok i para,
Droga: senna noc na marach —
Bo reflektor, kiedy zorza
S chwyci — swietlnych smug obroza,
Gdy sie sloncem zakolysze
Przeszukujac mgiel komysze —
Nie ujsc Wam drapieżne ptaki
W mrokow powiklane krlzaki.

Choc tysiac rozniecicie gwiazd
Zapalonych nad kopula miast,
Choc tysiac roztdwonicie bomb
Kamienny stoi stolic zrab.

Gdy uleci wzwyz Oriona
W srebrnych piorach Barcelona,
Gdy zaszumia smigle czata,
Pirzchnie smierc skrzydlata
Heinklu przymruz sirp miesiaca —
W dole fali glab huczaca.

Z anim ziemi dotkniesz, splonie
Smierc skrzydlata w wyschlým lonie.

Choc tysiac rozniecicie gwiazd
Zapalonych nad kopula miast,
Choc tysiac roztdwonicie bomb
Kamienny stoi stolic zrab.

JAN WYKA